

Dariusz Gawin: 1989. Kapitalizm po polsku

Sięgnięcie w przeszłość, do momentu narodzin wolnej Polski i polskiej wersji kapitalizmu ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia zarówno jej podobieństw do zachodnich wzorców, jak też i cech przesądzających o jej specyfice. Polska, choć na wskroś zachodnia, będzie także zawsze inna od modeli funkcjonujących nad Tamizą, Renem czy Sekwaną – pisze Dariusz Gawin w najnowszym numerze Rocznika Teologia Polityczna. Zapraszamy do zapoznania się z fragmentem tekstu.

Wesprzyj wydanie 11. numeru rocznika „Teologia Polityczna”!

W 1989 roku upadł komunizm, odrodziła się wolna Polska. To, co wydaje się oczywiste dzisiaj, wtedy nie było tak powszechnie postrzegane. Przez długie lata pisano, że rozpoczęła się epoka „transformacji” – żmudny, długi proces dochodzenia do normalności zgodnej z zachodnimi wzorcami. Jego kwintesencją miała być demokracja liberalna i gospodarka wolnorynkowa. Dziś widać, że epoka ta już definitywnie się zakończyła. I to nie tylko dlatego, że polska rzeczywistość okrzepła, zastygła w formy dobrze znane – przecież nie sposób transformować się przez trzydzieści lat, czas, w którym może się narodzić i dorosnąć całe pokolenie. Dzisiejsi trzydziestolatkowie nie pamiętają komunizmu, całe ich dotychczasowe świadome życie upłynęło już w nowej rzeczywistości. Inny powód, dla którego transformacja to już przeszłość, jest taki, że zmienił się także Zachód, jej punkt docelowy. Od ponad dekady zachodnie społeczeństwa nękają

kolejne wstrząsy – po wielkim kryzysie finansowym nadszedł kryzys migracyjny, potem wydarzyły się rzeczy teoretycznie niemożliwe: w Wielkiej Brytanii w referendum zwyciężyli zwolennicy brexitu, a w amerykańskich wyborach prezydenckich wygrał Donald Trump. Ogromne wyzwania polityczne i gospodarcze przełożyły się na coraz powszechniejsze przeświadczenie o zapaści w sferze idei – kryzys finansowy doprowadził do odrzucenia dominującego przez trzy dekady neoliberalizmu, a wzbierająca fala ruchów nazywanych przez obrońców status quo populistycznymi zainspirowała tezę o kryzysie demokracji liberalnej. Z polskiej perspektywy jest to o tyle istotne, że liberalizm polityczny i liberalizm gospodarczy – ten ostatni także w wydaniu neoliberalnym – stały się siłami kształtującymi początki III Rzeczypospolitej. Dlatego sięgnięcie w przeszłość, do momentu narodzin wolnej Polski i polskiej wersji kapitalizmu ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia zarówno jej podobieństw do zachodnich wzorców, jak też i cech przesądzających o jej specyfice. Polska, choć na wskroś zachodnia, będzie także zawsze inna od modeli funkcjonujących nad Tamizą, Renem czy Sekwaną.

Wolna Polska zrodziła się z wielkiego ruchu Solidarności – obejmował on nie tylko sam związek zawodowy, lecz także niezliczenie wiele środowisk i inicjatyw, które poruszały się w jego orbicie. Źródłem siły Solidarności byli robotnicy z wielkich państwowych zakładów pracy – hut, kopalń, stoczni. To oni, obalając komunizm, stworzyli w Polsce warunki do budowy kapitalizmu. Ich politycznymi sprzymierzeńcami na Zachodzie byli Ronald Reagan i Margaret Thatcher, którzy na zawsze stali się symbolami epoki neoliberalizmu. Dlatego ceną za zwycięstwo polityczne musiała być ekonomiczna klęska społecznej bazy Solidarności. Robotnicy obalili komunizm i zapłacili za to zwycięstwo najwyższą cenę – przestali istnieć jako wielka siła społeczna.

*Ceną za zwycięstwo
polityczne musiała być
ekonomiczna klęska
społecznej bazy Solidarności.
Robotnicy obalili komunizm i
zapłacili za to zwycięstwo
najwyższą cenę – przestali
istnieć jako wielka siła
społeczna.*

Gdy w 1989 roku
upadał komunizm,
nikt nie zdawał sobie
jednak sprawy, że
przyszłość musi tak
wyglądać.
Wyobraźnia
gospodarcza
wyznaczająca
horyzont oczekiwań
ciągle jeszcze nie
zmieniła się
zasadniczo od

czasów sierpnia 1980 roku. Pierwsza Solidarność poszukiwała najlepszych narzędzi reformy istniejącej gospodarki socjalistycznej. Nie chodziło przy tym tylko o naturalne poczucie realizmu, o świadomość, że powrót do kapitalizmu jest niemożliwy ze względu na uwarunkowania geopolityczne. Była to co najmniej w równym stopniu kwestia stanu umysłu – ówczesne społeczeństwo, wychowane i ukształtowane już w warunkach gospodarki planowej i uspołecznionej, przyjmowało tę rzeczywistość jako okrzepłą i ustabilizowaną. Horyzontem oczekiwań nie był kapitalizm, lecz reforma istniejącego ustroju, tak aby można było w nim lepiej żyć – udręczone chronicznym kryzysem społeczeństwo chciało przede wszystkim uciec od przekleństwa pustych półek w sklepach. Radykalizm polegał w sferze gospodarczej na postulatach rozbudowy samorządu robotniczego, zwiększenia wpływu pracowników i związku na sposób zarządzania przedsiębiorstwami, wprowadzenia rozwiązań usprawniających mechanizmy planowania i zarządzania. Dostrzegano konieczność poluzowania ideologicznych ograniczeń dla „inicjatywy prywatnej”, ale

postulaty prywatyzacji takich wielkich bastionów Solidarności jak Stocznia Gdańska, Huta Katowice czy kopalnia Manifest Lipcowy odebrano by wtedy nie tylko jako fantastyczne i nierealne, lecz także jako z istoty swojej niesprawiedliwe i niepożądane. Naturalnie dzisiaj, kiedy jesteśmy bogatsi o doświadczenia ostatnich trzech dziesięcioleci, wiemy, ile w tej wizji było naiwnej wiary, ile nieznamości mechanizmów funkcjonowania gospodarki wolnorynkowej. Fakt pozostaje jednak faktem – tak właśnie wyglądała świadomość ekonomiczna milionów ludzi tworzących największy ruch społeczny w dziejach nowożytnej Europy. Głosy krytyczne – jak Stefana Kisielewskiego, który wytykał związkowi naiwność w kwestiach ekonomicznych – można było policzyć na palcach jednej ręki.

Ten sposób myślenia o gospodarce znalazł swój oficjalny wyraz w programie uchwalonym na I Zjeździe Krajowym NSZZ „Solidarność” w gdańskiej hali Olivia w 1981 roku. Krytykując sposób rządzenia oparty na „wszechwładzy centralnych instytucji partyjno-państwowych”, który doprowadził kraj do ruiny, związek domagał się reformy samorządowej i demokratycznej oraz zaprowadzenia nowego ładu społeczno-gospodarczego, który „skojarzy plan, samorząd i rynek”. Uściślając te żądania, postulowano zniesienie nakazowo-rozdzielczego systemu kierowania gospodarką. Chodziło przede wszystkim o oddzielenie władzy politycznej od administracyjno-gospodarczej, czyli ograniczenie wpływów nomenklatury partyjnej. W programie podkreślano, iż podstawą gospodarki powinno być „przedsiębiorstwo społeczne, którym zarządza załoga reprezentowana przez radę pracowniczą, a operatywnie kieruje dyrektor powoływany przez radę i przez nią też odwoływany”. Państwo powinno oddziaływać na takie przedsiębiorstwo pośrednio – poprzez własne regulacje prawne oraz takie środki ekonomiczne jak ceny, podatki, oprocentowanie kredytów, kursów walutowych i tak dalej. Co ciekawe, autorzy pisali wprawdzie o

konieczności zniesienia biurokratycznych barier uniemożliwiających działanie rynku, uważali jednak, że podmiotami działającymi na tak uwolnionym rynku powinny być dalej przede wszystkim samorządne przedsiębiorstwa państwowe. Zaznaczano także, iż „plan centralny musi odzwierciedlać dążenia społeczeństwa i być przez społeczeństwo akceptowany”. Program łączył zatem ze sobą sprzeczne wizje – rynku oraz planowania – i nie wychodził poza model społecznego przedsiębiorstwa; jego autorzy koncentrowali się przede wszystkim na ochronie pracy i praw socjalnych pracowników.

Stan wojenny stanowił potwierdzenie rozpoznania istoty kryzysu przedstawionego w programie związku z 1981 roku – jego źródłem była przede wszystkim opresja o charakterze politycznym, brutalne łamanie wolności obywatelskich i praw człowieka. W latach 80. następowała jednak w szeroko rozumianej opozycji demokratycznej wyraźna, choć powolna i ograniczona do wąskich jeszcze kręgów, reorientacja od demokratycznego socjalizmu do afirmacji wolnego rynku – przy czym chodziło tu nie tylko o obfitość dóbr konsumpcyjnych, lecz także o pełnoprawną filozofię polityczną i myśl ekonomiczną. O ile bowiem wcześniej rdzeń opozycji demokratycznej, symbolizowany instytucjonalnie przez Komitet Obrony Robotników, a personalnie przez Jacka Kuronia czy Adama Michnika, wywodził się z tradycji lewicowej, postmarksistowskiej, a samotny bój w obronie własności prywatnej i rynku prowadził wspomniany już Stefan Kisielewski, o tyle nowe środowiska akcentowały wsparcie dla idei liberalnych nie tylko w wymiarze praw jednostki i wolności politycznych (na takie rozumienie liberalizmu mogli przystać również dawni rewizjoniści marksistowscy), lecz także w wymiarze ekonomicznym. Przekładało się to na zainteresowanie teoretykami wolnego rynku i kapitalizmu, jak na przykład Hayek, Mises czy Friedman. Tego rodzaju poszukiwania zajmowały takie kręgi jak krakowskie środowisko skupione wokół

Mirosława Dzielskiego i pisma „Stańczyk” czy przedsiębiorcy zaangażowani w ruch Towarzystw Przemysłowych. Działania tych ludzi, książki i teksty wydawane w drugim obiegu, spotkania przygotowywały po kilkudziesięciu latach realnego socjalizmu odrodzenie się przekonania, że kapitalizm, gospodarka wolnorynkowa to nie tylko pełne półki znane Polakom z wyjazdów do „krajów kapitalistycznych”, lecz także istotna tradycja intelektualna Zachodu.

W latach 80. następowała jednak w szeroko rozumianej opozycji demokratycznej wyraźna, choć powolna i ograniczona do wąskich jeszcze kręgów, reorientacja od demokratycznego socjalizmu do afirmacji wolnego rynku

Główny nurt solidarnościowej opozycji na czele z samym związkiem nie zmienił jednak zasadniczo poglądów na sprawy gospodarcze. Zmiana polegała na tym, że z biegiem lat 80. skala kryzysu i cywilizacyjnej zapaści realnego

socjalizmu przerosła dalece wszystko to, z czym społeczeństwo miało do czynienia w roku 1981. Próby reform podejmowanych wówczas przez władze spełzły na niczym. W tych warunkach przedmiotem negocjacji Okrągłego Stołu na początku 1989 roku nie był sposób likwidacji istniejącego ustroju społeczno-gospodarczego, lecz jego głęboka reforma. Wśród wielu szczegółowych zapisów znalazł się punkt dotyczący indeksacji płac, czyli mechanizmu automatycznego podnoszenia wynagrodzeń o wskaźnik wzrostu cen. Choć kluczowy rozdział ekonomiczny porozumień Okrągłego Stołu poświęcony przyszłości nosił tytuł Nowy ład ekonomiczny, nie przewidywał w

istocie ustrojowej rewolucji. Koncentrował się na konieczności rozwoju samorządności pracowniczej, swobodnym kształtowaniu struktury własnościowej, rozwoju rynku i konkurencji, na likwidowaniu pozostałości systemu nakazowo-rozdzielczego i ograniczeniu planowania centralnego do kształtowania polityki gospodarczej państwa realizowanej za pomocą narzędzi makroekonomicznych. W kwestiach własnościowych operowano wprawdzie pojęciem „pluralistycznej struktury własnościowej”, podstawowym elementem gospodarki miały jednak pozostać samorządne przedsiębiorstwa uspołecznione. Pojęcia takie jak wolny rynek czy reprivatyzacja nie pojawiły się w tekście porozumień. Uderzający jest z dzisiejszej perspektywy brak rozważań nad zabezpieczeniem przed skutkami ewentualnego bezrobocia i rozwarstwienia społecznego. Samorządne przedsiębiorstwa miały pozostać głównymi graczami na pluralistycznym rynku, który dopuszczał wprawdzie rozwój własności prywatnej, w domyśle jednak: własności prywatnej działającej na znacznie mniejszą skalę niż wielkie zakłady pracy.

Kompletna klęska strony rządowej w wyborach 4 czerwca oznaczała całkowity reset kompromisu politycznego zawartego przy Okrągłym Stole. Przekreśliła ona rachuby na kilkuletni okres przejściowy; wszyscy coraz wyraźniej widzieli, że radykalne zmiany nadejdą o wiele szybciej, niż zakładano na początku roku. Latem 1989 roku polityczna Polska żyła zatem kwestią, kto stworzy nowy rząd – czy strona rządowa, tak jak to postanowiono przy Okrągłym Stole, czy jednak strona solidarnościowa. Starcia i negocjacje, które ostatecznie w końcu sierpnia doprowadziły do powierzenia misji utworzenia pierwszego po wojnie niekomunistycznego rządu Tadeuszowi Mazowieckiemu, trwał całe upalne lato. W tle dokonywał się równocześnie inny koniec – rozpadała się ostatecznie polska wersja gospodarki centralnie

planowanej. Słowo „rozpadała” należy tutaj traktować dosłownie, bowiem to właśnie latem 1989 roku doszło do kompletnego załamania się rynku żywności i podstawowych artykułów życia codziennego.

Dziś pamięta się przede wszystkim pierwszy z resetów, czyli ten polityczny; skala drugiego, choć mgliście obecna gdzieś w zbiorowej pamięci, została jednak zepchnięta w jej dalsze zakamarki. Może dlatego, że wiążą się z nią wspomnienia z dzisiejszej perspektywy krępujące – wspomnienia niemalże upokarzającej cywilizacyjnej i ekonomicznej nędzy? A jednak to właśnie tych kilka letnich tygodni odegrało decydującą rolę w zmianie społecznego nastawienia do gospodarczych celów transformacji. To za sprawą załamania się rynku żywności latem 1989 roku możliwe się stało gwałtowne i nieodwołalne porzucenie wizji reform gospodarki uspołecznionej w duchu pierwszej Solidarności. W konsekwencji zaakceptowano powszechnie wizję bolesnej i brutalnej transformacji gospodarczej, którą potem określać zaczęto jako neoliberalną.

Dariusz Gawin

Pełna wersja tekstu ukaże się w 11. numerze Rocznika Teologia Polityczna. Zachęcamy do wsparcia zbiórki!